Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY. ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70 W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 222 — **Kraków. Sobota dnia 27 Września 1902.** — **Rok X.**

Celem uregulowania nakładu i nieprzerywania wysyłki prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na październik, listopad i grudzień.

Po sejmiku.

Wczoraj podaliśmy sprawozdanie z sejmiku relacyjnego w Przemyślu, gdzie p. Włodzimierzowi Kozłowskiemu wyrażono zupełne zaufanie i proszono go usilnie, aby zechciał ponownie się ubiegać o mandat poselski. Uchwała ta była zupełnie naturalną, bo p. Kozłowski należy do tych polityków, których niezawisłość zdania i szczerość przekonań, budzi szacunek nawet u przeciwników.

Ale sprawozdanie poselskie było właściwie tylko pozorem dla zebrania, którego główny przedmiot stanowiło omówienie ogólnego położenia w kraju, a zwłaszcza strejku rolnego, stanowiska rządu i wiecu narodowego.

W sprawie strejku zastanawiano się nawet nad środkami zaradczymi i poruszono kilka praktycznych myśli, do których jednak stanowczo nie wliczamy projektu sprowadzania robotników z Chorwacji. Mamy w Galicji zachodniej niewyczerpany zbiornik sił robeczych, trzeba tylko umieć je spożytkować. Robotnik mazurski potrzebuje zapłaty, któraby odpowiadała jego pracy i dobrego obchodzenia się. Trzeba go traktować nietylko jako robotnika, ale także jako rodaka, jako czynnik siły narodowej. W tych warunkach będzie on zawsze pracownikiem równie użytecznym, jak życzliwym; a zresztą sprowadzanie Mazurów, stanowi zawiązek kolonizacji połączonej z parcelacją, która powinna nieustannie wzmacniać nasze siły na wschodzie.

Przy omawianiu strejku nie obeszło się bez słów krytyki rządu centralnego i krajowego. Niektórzy mowcy narzekali na brak energji ze strony organów rządowych, inni wprost podnosili, że do gabinetu obecnego nie można mieć zaufania.

Nie ulega wątpliwości, że ostrze krytyki skierowane było także przeciwko obecnemu namiestnikowi. Wiemy, że już od dawna zarzuca mu grupa krakowska brak stanowczości i pewną pobłażliwość wobec prądów radykalnych. Nam się zdaje, że biurokracja galicyjska wogóle potrzebuje naprawy; zanadto długo funkcjonowała jako maszyna do robienia wyborów, aby nie straciła z oczu swego głównego zadania. Doszło do tego, że wielu starostów ma własną „politykę", która nie zawsze idzie równolegle z intencjami namiestnictwa. Wątpimy jednakże czy podkopywanie stanowiska naczelnika kraju przez grupę ultrasów konserwatywnych, może się przyczynić do podniesienia powagi władzy; skutek może być raczej przeciwny.

Nie obył się sejmik przemyski bez roztrząsań nad projektowanym wiecem narodowym. Mowcy, którzy tej sprawy dotykali uznali wiec za szkodliwy i wytoczyli przeciwko niemu działa najcięższego kalibru, wywołując nawet widmo Wilhelma II.

Zdaje nam się, że ta taktyka potępienia z góry myśli, w gruncie rzeczy uczciwej i szczerze polskiej jest mylna i szkodliwa. Jest mylna, bo nie powstrzyma inicjatorów, tylko ich rozdrażni, jest szkodliwa, bo wprowadza żywioł niezgody partyjnej do przedsięwzięcia, w którem wielu chce widzieć początek z solidaryzowania wszystkich stronnictw polskich na gruncie wspólnej narodowej pracy.

Program dokładny wiecu nie jest jeszcze ani ogłoszony ani nawet ułożony, niema więc dotychczas powodu do obawy, aby Wilhelm II mobilizował z tego powodu trójprzymierze; a zatem niech ci wielcy polityci chcący świecić nieobecnością na wiecu, pamiętają o mądrem francuskiem przysłowiu, które powiada, „że nieobecni zawsze są winni".

Jak się Niemcy pocieszają!

(*Mm.*) Berlińska „National-Ztg.", która pod kierunkiem obecnego redaktora naczelnego S. E. Köbnera spadła na bardzo niski poziom moralny, jak w ogóle całe stronnictwo narodowo-liberalne, pomieściła artykuł p. t. „Panslawizm w praktyce i w teorji".

Z niezmierną uciechą zaczyna gazeta od stwierdzenia, że w rodzinie ludów słowiańskich wre wzajemna, zacięta walka. Przed kilku tygodniami Chorwaci napadli w Zagrzebiu na Serbów. Niedo przedtem bezrobocie rolne w Galicji odsłoniło nienawiść, jaka dzieli Rusinów od Polaków. Zresztą mylilłby się ten, kto sądziłby, że Rosjanie kochają Rusinów. Rosjanie jedynie kokietują Rusinów galicyjskich, by mieć w nich sprzymierzeńców przeciwko Polakom. Ale w samej Rosji wielkorusowie, nie cierpiąc inteligentniejszych i bardziej cywilizowanych małorosjan, uciskają tych ostatnich, ile im tylko sił starczy.

Koło polskie w parlamencie wiedeńskim popiera Czechów i nawzajem korzysta z ich poparcia. Lecz jest to sojusz chwilowy, który już niejednokrotnie pękał, gdyż Polacy łączyli się z Niemcami liberalnymi, ile razy widzieli w owym związku doraźną dla siebie korzyść. Wówczas obaj sprzymierzeńcy słowiańscy nie szczędzili sobie wyrzutów, co najlepiej dowodzi, że ich solidarność wynika nie z źródeł przyrodzonego popędu, lecz z rachuby zimnej.

Nie tylko Chorwaci i Serbowie żywią wrogie uczucia wzajemne, lecz także Serbowie między sobą, Serbowie Królestwa Serbskiego i Serbowie Czarnogórza. I pierwsi i drudzy przypisują sobie prawo pierwszeństwa do wytworzenia Wielkiej Serbji i zaboru Bośni i Hercogowiny. A w tejże Bośni i Hercogowinie Serb katolicki patrzy wrogo na Serba prawosławnego, na obu zaś groźnie spogląda beg muzułmański, który jest — mimo sturczenia — Serbem czystej krwi, posługującym się do tej pory mową serbską.

Nieprzyjaźń też panuje między Serbem i Bułgarem, nieprzyjaźń, która 1885 r. doprowadziła do krótkiej, lecz krwawej wojny.

Nigdzie bowiem w całym świecie słowiańskim nie panuje taka nienawiść, jak między Polakami i Rosjanami. Cudzoziemiec nie potrafi pojąć, do jakiego stopnia sięga owa nienawiść i jak głęboko dzieli ona dwa najliczniejsze i najbardziej znamienite narody słowiańskie.

Hurko i Imeretyński, każdy na swój sposób, starali się wytępić w Polakach ową nienawiść do Rosji, lecz daremnie.

„National-Ztg." zaręcza, że wśród ludów germańskich i romańskich niema takich kłótni i takich uczuć wrogich, jak wśród Słowian. Dlatego panslawizm jest mrzonką, która nie zrodzi praktycznych rezultatów politycznych.

Przedewszystkiem drobna uwaga. Widzieliśmy niedawno, jak w ciągu lat trzech mordowali się zaciekle Burowie i Anglicy, ludy niewątpliwie germańskie. Teraz oglądamy, jak Anglicy nienawidzą Niemców i jak Niemcy płacą pięknem za nadobne Anglikom. A gdy jeszcze przypomnimy, jak Holendrzy nie chcą nic wiedzieć nawet o przymierzu z Niemcami i jak Norwegowie kokietują Rosję, by okazać niechęć Szwedom, utworzymy sobie budujący przykład niezgody, dzielącej świat germański.

Po co zresztą sięgać aż do Germanów? Weźmy Niemców! Wszak wiemy, jak Bawarczyk nienawidzi Prusaków; jak nienawistnie Hannoweranin spogląda na Berlin; jak Niemiec protestant nie cierpi Niemca-katolika.

A gdy już stwierdziliśmy, że i między Niemcami nie panują stosunki braterskie, spytajmy się, w jakim celu wystąpiła „National-Ztg." z owym artykułem o panslawizmie. O tym celu powie nam ustęp, który tłómaczy, że mylnem jest przekonanie, jakoby Rosjanie litowali się nad Polakami w Prusiech. Przeciwnie, rząd rosyjski stale bywał zadowolonym, ile razy Prusy surowiej obchodziły się z Polakami.

Innemi słowy „National-Ztg." chce swym artykułem zatrzeć wrażenie fiasca, jakie cesarz Wilhelm osiągnął zaprosinami do Poznania deputacji oficerów rosyjskich. Owo fiasco było widocznie za kulisami jeszcze większe, niż to publicznie wiadomem, skoro „National-Ztg." niemal po upływie miesiąca powraca z takim naciskiem do tego wypadku.

Ani my, ani opinja polska w Poznaniu nie przywiązywaliśmy znaczenia politycznego do pobytu i do postępowania owej deputacji, uważaliśmy przecież za obowiązek poinformować nasz ogół o wystąpieniu] berlińskiego organu stronnictwa, na którem głównie oparł się dzisiejszy kanclerz.

List Sienkiewicza

o germanizacji i polskości.

Wydawca „Dziennika Berlińskiego" p. Karol Rose wystosował do H. Sienkiewicza prośbę o danie mu rad i wskazówek, niezbędnych przy kierowaniu opinią polską na tak niebezpiecznej placówce, jak jest stolica kraju hakatystów.

Sienkiewicz odpowiedział p. Rose długim listem, z którego dajemy czytelnikom ważniejsze wyjątki. Wyjątki te na długi czas pozostaną ważnem zjawiskiem publicystycznem w sprawie naszego stosunku do Prus i Prusaków.

„W Prusach — mówi na początku listu Sienkiewicz — względnie do praw, jakie konstytucja tegoż państwa daje i zapewnia wszystkim obywatelom, obecnie Polakom jest najgorzej — i prawa te są w stosunku do ludności polskiej najbardziej omijane lub wprost łamane. Wedle zasad sprawiedliwości — wszędzie, a w Prusach i wedle dawniejszych zobowiązań królewskich, ludność polska miałaby wszelkie prawo wymagać od państwa, aby jej tradycję, kulturę, religję i język, słowem, to wszystko, co stanowi jej polską odrębność, otoczyło swą opieką i wsparło pomocą. Tymczasem ludność ta pragnie tylko, aby jej nie broniono zostać, zgodnie z wolą Bożą, polską i pragnie naprożno. Tym minimalnym, wprost niedostatecznym wymaganiom i tym najprawowitszym przyrodzonym prawom nie tylko nie czyni się zadość — ale dopominanie się o nie uważane jest przez tak zwaną hakatę za występek wobec państwa i częstokroć ścigane jako zbrodnia stanu".

„Ma to dla nas tę korzyść, że wobec takiego stanu rzeczy zniemczenie naszego społeczeństwa staje się absolutną mrzonką. Tylko zupełni głupcy mogą mniemać, że odpychając, przyciągną, oddalając — zbliżą i rozłączając — złączą. Jest to tak jasne, że można się zdumiewać, iż średnia nawet inteligencja pruska nie zdołała tego dostrzedz, a tłomaczyć można chyba tem tylko, że ta inteligencja, upojona zwycięstwami z 1870 r., przestała działać prawidłowo.

„Ale tego się albo w obozie waszych przeciwników nie rozumie z powodu krótkowidztwa, albo się nie chce rozumieć przez złą wolę. Jednakże drugą stroną medalu, a zarazem istotnem niebezpieczeństwem, grożącem polskiemu narodowi, jest to, że nienawiść rodzi nienawiść i tu zaczyna się zadanie każdego uczciwego i rozumnego dziennika. Strzeżcie duszy polskiej, aby nie została zatruta nienawiścią, jak została zatruta pruska. Strzeżcie zarówno ze względów moralnych, jak i politycznych. Pamiętajcie, że Bóg wie, jakie jeszcze ewolucje czekają państwo pruskie, i że przy całej swej sile może być ono zjawiskiem przechodniem, a z Niemcami musicie

żyć nieustannie, albowiem przy największej nawet przypuszczalnej a niezależnej od was zmianie stosunków pozostaną oni jako wasi współobywatele zarówno w Prusach królewskich, jak w Poznańskiem i na Śląsku“.

Widzą to bystrzejsi Niemcy, widzieć musicie i wy, że w tych środkach i sposobach, używanych przeciw wam, jest jakiś brak logiki, jakaś nieudolność do trzeźwego zdawania sobie sprawy ze skuteczności środków, jakieś rozlubowanie się w złośliwości i dokuczaniu, nie dla pożytku, jaki one przynoszą — owszem wbrew pożytkowi — ale dla samej złośliwości i dokuczania. Nienawiść pragnie przedewszystkiem samą siebie nasycić — o inne sprawy nie dba; że zaś jest ślepą, więc wiedzie nietylko do uczynków złośliwych, ale i bezrozumnych. Wspomniałem już wyżej o tej beockiej logice, która chce was przyciągnąć, odpychając, ale prócz tego, gdy czytam o sposobach, przeciwko wam proponowanych, gdy przeglądam rozmaite pomysły i broszury antypolskie, mam tylko jedną na nie odpowiedź: „hic Abdera!“ — albowiem rozum tych ludzi wydaje mi się tak zwichniętym, jak i ich zmysł moralny. „Niebezpieczeństwo polskie“, „Niemcy i Słowianie“, „nieunikniona wojna ras“ — oto idee, ku którym wiecznie te słoneczniki zwracają swe głupowate głowy. — A obowiązkiem i posłannictwem państwa pruskiego jest hetmanić w tej wojnie na śmierć i życie. Zapomina się przytem z lekkiem sercem, że zadaniem każdego chrześcijańskiego państwa jest pokój i spokój, nie zaś wojna i zniszczenie, że posłannictwem jego jest godzić sprzeczne pierwiastki w skład jego wchodzące i być syntezą wszelkich przeciwności.

Państwo, które na czele pewnej części poddanych zwraca się przeciw innym swym poddanym, rozmija się z zasadniczą racją swego istnienia i staje się po prostu zbytecznem.

Wiedzcie wreszcie o tem, że państwo niemieckie, czyby to były Prusy, czy jakiekolwiek inne, któreby chciało wywołać wojnę rasową ze Słowianami, przygotowałoby niechybnie zgubę sobie i swoim, albowiem porządek rzeczy jest na świecie taki, że nieprzeliczone zastępy i świeże siły narodów młodszych biorą zawsze górę nad mniej potężnemi i zużytemi siłami narodów starszych, chociażby najlepiej zorganizowanych. Historja Rzymu świeci tu jak pochodnia wielkim i jasnym przykładem“.

„Lecz obecnie chodzi mi tylko o stanowisko dziennikarza polskiego w państwie pruskiem. — Otóż z tego, com wyżej powiedział, dochodzę do wniosku, że nienawiść nietylko zatruwa, ale i ogłupia, więc strzeżcie swego społeczeństwa od zgłupienia przez nienawiść. Dar wyjątkowej odporności przyznają nam sami nieprzyjaciele — postarajcie się zatem stwierdzić tę opinję, ale nie traćcie nigdy tej prawdy z pamięci, że nie ta obrona jest najuporczywszą, która wspiera się na nienawiści do wrogów, ale taka, która płynie z miłości do własnych ideałów. — Stójcie przy swej polskości tak niezłomnie, aby żadne siły nie zdołały was przemódz, ale strzeżcie się nienawiści głównie jeszcze dlatego, że poddając jej serca, zrywalibyście właśnie z tem, co wam przedewszystkiem jest drogie, to jest z tradycją narodową.

W naszych dziejach, zwłaszcza w epoce upadku, niemało jest słabości, nieładów i wszelkich cieniów, ale wije się przez cały ich ciąg i rozświetla je wspaniale złota nić pewnej ludzkości, pewnego poszanowania każdej duszy narodowej. Dzięki temu szczerze humanitarnemu pierwiastkowi, przystały do nas i połączyły się z nami całe kraje; dzięki temu, niemieccy mieszkańcy Prus polskich (o czem dziś się już nie pamięta), do ostatka z rozpaczą bronili się przeciw oderwaniu ich od państwa polskiego. Otóż obowiązkiem dzisiejszych pokoleń polskich jest, wspaniałą tę spuściznę pielęgnować i dalej rozwijać, nosić w duszy wysoko ideał humanitarny i chrześcijański, starać się rozszerzyć zasady Ewangelji na stosunki najogólniejsze. Gdy staną przeciw wam posłannicy i przedstawiciele nienawiści, reprezentujcie wobec nich, z całą właściwą wam odpornością i męską energją, wasze ideały wprost przeciwne — i bądźcie spokojni — albowiem będą to jedynie realne, tudzież jedynie żywotne pierwiastki, na których może się wesprzeć przyszłość.

Jeżeli nie ma nastąpić chaos i zaguba wszelkich podstaw, na których opierają się budowy społeczne, to wasze ideały muszą zwyciężyć. Otóż napełniając nienawiścią waszą treść duchową — musielibyście się ich zaprzeć, a tem samem wyrzec się polskiej misji historycznej“.

„Na koniec jedna jeszcze nastręcza mi się z powodu tej roboty uwaga. Oto, jeśli chodzi o wynarodowienie Polaków, chwila dziejowa została jak najfatalniej wybrana. Dla każdych trzeźwo patrzących oczu naród polski znajduje się obecnie, że się tak wyrażę, w stanie renesansu. Nie mówiąc już o niezwykłej mnożności szczepu, nie mówiąc o tem, że szczep ów dostarcza nawet, wedle zdania nieprzyjaciół, najdzielniejszych niemal żołnierzy tym armjom, w których zmuszony jest służyć — rozbudzony został do najwyższego stopnia duch polski, rozbudzona świadomość narodowa w szerokich masach, zarówno w Prusach jak i wszędzie — zdwojona polska energja, zdwojona gospodarność i pracowitość. Imiona polskie wysuwają się między przednie szeregi na wszelkich polach kulturalnej działalności. Ludność polska jest, jeśli nie więcej, to nie mniej moralna niż każda inna, a trzeźwością i skrzętnym dorobkiem dorównywa wszystkim sąsiednim. Nie są to złudzenia, bo mógłbym się w tym względzie powołać na niepodejrzane żadną miarą świadectwa niemieckie i rosyjskie. A jeśli tak jest, to usiłować wynarodowić naród w takim stanie ducha i w takiej właśnie jego dziejowej chwili, jest przedsięwzięciem nietylko bezcelowem, ale wprost niedorzecznem. Nie groźne więc są nam wrogie dla nas zakusy. Owszem: jak mówi stary nasz pamiętnikarz Pasek: „Zajdziemy, gdzie potrzeba i pokażemy się na każdem polu“. Chodzi tylko o to, byśmy znaleźli w sobie potrzebną wytrwałość, a gdy ją znajdziem, resztę możemy pozostawić Bogu i czasowi“.

Henryk Sienkiewicz.

Oblęgorek, 7 września 1902 r.

Atut rzymski.

Sprawa rzymska. — Rocznica 20 września. — Nieudekorowanie ambasady austrjackiej w Rzymie. — Pogorszenie stosunków austro-włoskich. — Wpływ polityki zagranicznej na politykę wewnętrzną.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Gdy prasa wiedeńska rozpoczęła dyskusję w sprawie podróży Franciszka Józefa I do Rzymu i gdy udawadniała, że uzyskanie pozwolenia Stolicy Apostolskiej na tę podróż, która ostatecznie załatwiłaby kwestję rzymską, nie będzie przedstawiało zbyt wielkich trudności, — zwróciliśmy uwagę, że w interesie gabinetu wiedeńskiego leży właśnie pozostawienie owej sprawy i nadal niezałatwioną. Kwestja rzymska bowiem w rękach dyplomacji austro-węgierskiej tworzy atut, który można położyć na stole z chwilą, gdyby Włochy wyciągnęły kwestję „nieoswobodzonego“ Tryjestu, czy Trydentu.

Przed paru dniami rozegrał się w Rzymie wypadek, całkowicie potwierdzający słuszność naszej uwagi.

Dnia 20 września ludność rzymska antypapieska i władze włoskie obchodzą rocznicę zajęcia Wiecznego miasta przez armję Italji zjednoczonej. Część domów prywatnych i wszystkie gmachy rządowe stroją się w sztandary, dywany i girlandy. Etykieta międzynarodowa wymaga, że dzień tak uroczysty musi obchodzić również dyplomacja przy Kwirynale uwierzytelniona.

Gmachy ambasad i poselstw stroją się zatem również w sztandary i dywany.

Ambasada austro-węgierska przez lat trzydzieści hołdowała także owej etykiecie. Nagle w roku bieżącym nastała zmiana! Na dachu Palazzo Chigi, gdzie mieszka ambasador austro-węgierski baron Pasetti, nie powiewały chorągwie; front pałacu świecił nagością zupełną.

Rzecz jasna, że koła urzędowe włoskie spostrzegły to zapomnienie ostentacyjne i wytłomaczyły je sobie tak, jak trzeba je tłomaczyć. Ko-

---

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

58 (Ciąg dalszy).

Molskiego dni były jednak policzone, widzieli to wszyscy, wiedziała o tem sama Molska i przeświadczenie to opłakała już nieraz łzami serdecznego żalu...

Nie dziś więc, to za kilka miesięcy może owdowieć, odzyskać wolność i swobodę uczuć, a wtedy... kto wie? Majątek, jaki jej mąż pozostawi, będzie bardzo znaczny.

Byłaby więc wyborną partją, jakich nie wiele w kraju. Jest przytem bardzo jeszcze młodą i piękną, w równym prawie wieku z Władysławem; zachowała nadto dziewiczą czystość uczuć. Władysław byłby z nią szczęśliwy...,

Tak rozumowała pani Zahorska i dla tego tem większą sympatję okazywała Molskiej, z tem większą, najczulszą tkliwością starała się ukołysać jej żale i niepokoje, z któremi młoda Molska jej się zwierzała.

Za to macierzyńskie prawie uczucie, Molska czuła bezmierną wdzięczność i dla tego między niemi, a również i między całą rodziną Zahorskich i Molskich umocnił się przyjazny, serdeczny stosunek.

Dla Ludki okazywała Molska miłość starszej siostry, mężatki i tem przywiązała ją do siebie, rozbroiwszy uprzednią nieufność i podejrzliwość, których źródłem była zazdrość...

Szło jej o Rudowskiego, który niepostrzeżenie dla Ludki, owładnął jej sercem, czy też tylko stał się nieodzownym czynnikiem jej planów życiowych — sama sobie jeszcze z tego zdać sprawy nie mogła, gdyż jak wiadomo, naturę mia[illegible]dną, rozważną i refleksyjną, nie dają[illegible]two porwać pierwszemu silniejsze[illegible]uć.

Była to, słowem, spółczesna panna na wydaniu; bardzo dobrze wychowana, uważająca pilnie na wszelkie drobnostki życiowe, nie patrząca przez szkła różowe optymizmu na przyszłość, nie wzlatująca na obłokach ułud i iluzji w nieistniejące krainy szczęścia, lecz trzymająca się silnie rzeczywistości, umiejąca słuchać, patrzeć i... dobrze liczyć.

Patrzyła więc często w lustro i w jego srebrzystem tle widziała wszystkie powaby swej urody, widziała „głębię przepastną“ swoich piwnych oczu, widziała „tajemnicze cienie“, rzucane przez długie rzęsy, widziała „niewysłowiony wdzięk“ uśmiechu, „dziewiczą naiwność“ całego wyrazu twarzy, na której drżał „brzoskwiniowy puszek świeżości“, co tak podoba się mężczyznom.

Widząc to wszystko, miała niewzruszoną pewność, że te skarby natury, streszczone w tak powabnej postaci zostaną należycie ocenione.

Gdy zaś jeszcze usiadła do fortepianu i puściwszy swe „długie, cieniutkie i białe jak alabaster“ palce po klawiaturze, wyrzuciła z swej dziewiczej piersi kaskadę dźwięków głosu, „pełnego głębi uczucia“, w którym dźwięczał najszlachetniejszy metal — naówczas miała chyba uzasadnione przyczyny do mniemania, że znajdzie się przecież jeśli nie królewicz to przynajmniej młody, przystojny i zamożny, a „poważnie myślący“ chłopiec, który poczytać powinien za szczęście, jeśli mu się te skarby dziewicze dostaną na własność.

Tym szczęśliwcem mógł być Rudowski, zgodziła się na to w myśli, gdy rozważyła wszystko to, co doszło ją z dorywczo dosłyszanych wiadomości i szczegółów, dotyczących jego majątku.

Po za tem podobał się jej: zwróciła nań po raz pierwszy uwagę na wyścigach i już wówczas znalazła, że jest bardzo przystojnym, domyśliwszy się zarazem, że jest i dość widać zamożny, skoro trzyma konie wyścigowe.

Gdy zaś później, przy bliższem poznaniu, Rudowski okazał manifestacyjnie, że uroda jej na nim wywarła wielkie wrażenie, tak wielkie, że pozwolił sobie nawet na zbyt porywcze wyzywające przejawy uwielbienia, wówczas Ludka zdecydowała w myśli, że Rudowskiego musi przykuć na stałe do rydwanu swych wdzięków.

— Jest wprawdzie zbyt pewny siebie i ogromnie śmiały, ale to nic... to nawet lepiej, — uspokoiła swe skrupuły panny — dobrze wychowanej.

I odtąd Rudowski wszedł w sferę jej planów życiowych i wypełnił je sobą całkowicie, a nawet wdarł się samowładnie do sfery jej uczuć, tak dalece, że nietylko rozmowa z nim, nietylko jego widok, lecz nawet myśl o nim elektryzowała ją, przyspieszała bicie serca, budziła słodką trwogę i pędziła krew na policzki, szczególniej, gdy puściła wodze wyobraźni, zostawszy sama w swym pokoiku dziewiczym...

Rozkoszne były jej marzenia senne na tle podróży poślubnej: Ostenda, Paryż, Pireneje... Wspaniałe hotele, oddzielne przedziały w pierwszej klasie, a zawsze on przy niej, czekający na każde skinienie, szczęśliwy na widok jej rozkosznego uśmiechu, pełnego tajemniczych obietnic.

Nagle do sfery tych rozkosznych marzeń wdarł się podmuch niepokoju.

Stało się to w początku świeżo zawartej znajomości z Molskimi. Dowiedziała się, że Rudowski znał się z nimi już dawniej.

Okoliczność ta strwożyła Ludkę i obudziła po raz pierwszy w życiu męczące uczucia zazdrości...

Molska była piękną. Zachwyty Władysława nie były przesadzone. Jeśli więc Władysław to może i on?!

Ta myśl przeraziła ją, jakkolwiek nie zrodziła się ona na tle jakichkolwiek uzasadnionych przyczyn, a jedynie była produktem podejrzliwych domysłów...

(Ciąg dalszy nastąpi).

mentarz publiczny wypisała prasa rzymska, która oburza się na Austro-Węgry i twierdzi, że stosunki Włoch z monarchją Habsburską znacznie się teraz pogorszyły.

Pod tym względem dyplomacja i publicystyka włoska mają słuszność. Stosunki austro-włoskie są więcej, niż chłodne; po za maską poprawnych grzecznostek dyplomatycznych i etykietalnych kryje się nieprzyjaźń, oparta na sprzeczności zasadniczej, niemożliwej do załagodzenia interesów politycznych i ekonomicznych. Doszło do tego przecież nie z winy Austro-Węgier.

Owo pogorszenie stosunków Austro-Węgier z Włochami wywrze wpływ na konstelację polityczną wewnętrzną. Widzieliśmy zatem, jak interwencja ministra spraw zagranicznych położyła kres forytowanemu przez dra Koerbera podziałowi Tyrolu na dwie części: niemiecką i włoską. Tak samo byłoby rzeczą niebezpieczną nadawać żywiołowi włoskiemu w prowincjach południowych monarchji wielką przewagę i wpływy, jak to chce dr Koerber, w chwili, gdy Włochy przyjmują wobec Austro-Węgier coraz bardziej wrogą postawę. W takiej chwili naprzykład zamianowanie Włocha-narodowca, hofrata Sinsonellego namiestnikiem Pobrzeża byłoby ciężkim nie do darowania błędem politycznym. Włoch-narodowiec bowiem przy całej lojalności austrjackiej wzmacniałby na Pobrzeżu żywioł włoski, podkopywałby słoweński, czyli świadomie lub mimowoli powiększałby szanse Włoch w granicach monarchji Habsburskiej.

Zdaje się przecież, że hr. Gołuchowski — jak to wskazuje nieudekorowanie ambasady rzymskiej — zainaugurował energiczny odpór pod adresem wszystkich pretensyj włoskich, czy się one tyczą ziem austrjackich, czy Albanji i morza Adrjatyckiego. Wobec tego hr. Gołuchowski będzie już umiał przekonać, kogo należy, jak samobójczym obecnie byłby system italjenizowania spotęgowanego Istrji, Trjestu i Dalmacji. Dr Koerber z bólem serca musi pofolgować wynaradawianiu Słowian południowych.

Prezydent Roosevelt w podróży.

W swoim czasie donosiliśmy w telegramach o nieszczęśliwym wypadku prezydenta Roosevelta, który miał otrzymać w zderzeniu swego powozu z tramwajem tylko „lekkie“ obrażenia. Potłuczenia te nie musiały być znowuż tak lekkie, skoro, jak się obecnie dowiadujemy, prezydent musiał poddać się operacji w lewem kolanie, gdzie wskutek uderzenia utworzył się wrzód. Operacja odbyła się zupełnie po amerykańsku. Prezydent znajdował się właśnie w Indjanopolis na bankiecie, specjalnie na jego cześć urządzonym, kiedy lekarze jego zadecydowali, żeby operacja jak najszybciej nastąpiła. Poczekano więc tylko, aż śniadanie się skończy i wprost z uczty musiał Roosevelt udać się do szpitala na stół operacyjny, gdzie bez chloroformu wycięto mu wrzód jak najszczęśliwiej. Prezydent po operacji wrócił natychmiast do Washingtonu, gdzie pozostanie aż do zupełnego wyzdrowienia.

Wobec tej wiadomości będzie na czasie przypomnieć bardziej szczegółowo o przebiegu wypadku, który miał tak przykre dla prezydenta następstwa. Sam wypadek też wymaga pewnych wyjaśnień, gdyż nie zrozumiałem jest dla Europejczyka, jakim sposobem prezydent jak każdy inny śmiertelnik może być narażonym na tego rodzaju rozbijanie swego wehikułu, któremu zdawałoby się wszyscy powinni z drogi ustępować.

Prezydent Roosevelt, podobnie jak jego poprzednik, podróżuje bardzo często, wygłaszając mnóstwo mów do licznie zbierających się obywateli. Celem tych mów, których polityczne znaczenie bywa w Europie stale przeceniane, jest podtrzymanie wpływu, który od szeregu lat wywiera partja republikańska na większość Amerykanów.

W podróżach takich uderza Europejczyka nietylko zupełny brak jakiegokolwiek ceremonjału w witaniu i przyjmowaniu prezydenta olbrzymiej rzeczypospolitej, ale nawet zupełne niedbalstwo w zabezpieczeniu życia i zdrowia naczelnika państwa. Przeciw zamachom anarchistycznym ma prezydent od czasu tragicznej śmierci Mac-Kinleya ochronę w postaci kilkunastu dedektywów tajnej policji, którzy się zawsze znajdują w pobliżu jego osoby. Ale po za tem jedzie prezydent przez kraj zupełnie jak każdy inny śmiertelnik. Nikomu nie przychodzi tu na myśl wysłanie lokomotywy dla sprawdzenia stanu toru przed przyjazdem pociągu prezydenta. Nikt nie jedzie przed jego pojazdem w celu utorowania drogi pośród gapiących się tłumów.

Nic też dziwnego, że wydarzył mu się wypadek. Konduktor nieszczęsnego wozu tramwajowego został zachęcony do szalonej jazdy napiwkiem pięciodolarowym pewnego jegomości, który chciał koniecznie dopędzić prezydenta, jadącego czterokonnym powozem.

Co się stało dalej, wiadomo. Prezydent wyleciał z powozu na jakich 40 stóp w górę — przynajmniej sam tak obliczał i upadł, szczęściem na miękką ziemię.

Widząc to orszak prezydenta, rzuca się z krzykiem ku niemu, a dr Leug, jego lekarz, pomaga prezydentowi podnieść się i stanąć na nogach, następnie szuka połamanych kości, pytając się:

— Panie prezydencie, gdzie pana najwięcej boli?

Prezydent ma zwyczaj na swój wyłączny sposób ściągać brwi i wysuwać dolną szczękę, kiedy jest zły. Teraz, nie odpowiadając lekarzowi, ściąga brwi i pewnym krokiem idzie wśród tłumu ku konduktorowi tramwaju. W tej chwili nie jest on prezydentem Stanów Zjednoczonych, ale zwyczajnym yankesem Teodorem Rooseveltem, który jest dumny z tego, że jego pięść nigdy nie pozostała nikomu dłużną.

Widząc to gubernator z Massachusets, kładzie mu rękę na ramieniu i szepce.

— „Steady sir!“ Zimnej krwi, panie!

Ale tymczasem pięść Roosevelta wchodzi już w energiczne zetknięcie z nosem konduktora.

— Jeżeliś pan zgubił kontrolę nad wozem, wówczas jesteś usprawiedliwiony, jeżeli zaś nie, to popełniłeś pan ohydną, przeklętą bezczelność.

— „Steady, steady sir“ — szepce gubernator.

Dzielny jeździec i nadporucznik z Santiago gryzie się w swoje krwawiące usta, przypomniawszy sobie, że jest prezydentem. Odwracając się plecami do delikwenta, wyciąga chustkę z kieszeni i przyciska nią krwawiącą ranę, z której na plecy sekretarza kapie krew, potem pochyla się nad trupem dedektywa, nazywa go swoim przyjacielem i skarży się: „Co powiedzą moje dzieci“.

Zabity dedektyw Craig, były gwardzista angielski, nauczyciel szermierki prezydenta, był ulubieńcem całego domu jego, a szczególniej młodych mieszkańców „Białego domku“ w Waszyngtonie, których wyuczał rozmaitych igrzysk sportowych. Jak dalece śmierć jego dotknęła samego prezydenta, świadczy fakt, że przez osobnego posłańca wyprosił sobie wszelkich hałaśliwych przyjęć w dalszej drodze.

Kiedy nazajutrz po wypadku prezydent siedział w kółku rodzinnem na werandzie swojego rodzinnego zamku z widokiem na morze, a dziewięć jego bratanków i siostrzenic, każde z osobna kazało sobie opowiadać o cudownem prawie ocaleniu, prezydent nie zapomniał także o Craigu, którego cenił za jego rubaszną nieco, ale dobrą, otwartą i szczerą naturę.

Nic więc dziwnego, że taki prezydent prędzej, niż każdy inny, pozyskał sobie serca amerykańskiego ludu, który też z głęboką wdzięcznością dziękował Niebiosom, za cudowne prawie ocalenie ukochanego naczelnika państwa.

ZE ŚWIATA.

Bliższe szczegóły morderstwa hr. Bonmartini. — Straszne pożary. — Łódź ratunkowa. — Reny syberyjskie. — Poczta elektryczna.

Bliższe szczegóły morderstwa hr. Bonmartini. Sprawa morderstwa hr. Bonmartini zaczyna się wyświetlać. Doniesienia z Rzymu z dnia 25 b. m. przynoszą nam szczegóły następujące: Policja odkryła mieszkanie potajemne, komunikujące się z apartamentami hrabiny i jej małżonka. Pokoje te były, za pośrednictwem hrabiny, która też płaciła komorne,

Rudyard Kipling.

KIM.

54 (Ciąg dalszy).

Nie będziemy iść dalej za tym rodowodem, ale Kim wyłożył swoją drobną kwestję jasno i bez uniesienia, gryząc równocześnie kawałek trzciny cukrowej.

— Przyjacielu całego świata — rzekł Mahbub, podając chłopcu fajkę do oczyszczenia, — spotykałem wielu mężczyzn, kobiet i dzieci i niemało Sahibów. Ale nigdy w całem mojem życiu nie spotkałem takiego urwisza, jak ty.

— A dlaczego? Jeżeli zawsze mówię prawdę przed tobą...

— Może dlatego, że ten świat jest niebezpieczny dla uczciwych ludzi.—Mahbub Ali dźwignął się na nogi, opiął się pasem i wstał, wychodząc do koni.

— Czy kupisz pewną wiadomość?

Ton był taki, że Mahbub zatrzymał się i odwrócił. — Co za nowe łotrostwo?

— Ośm anna, a powiem ci — rzekł Kim wykrzywiając się. — To się tyczy twego spokoju.

— Oh Szejtan! — Mahbub dał monetę.

— Czy pamiętasz to małe zajście ze złodziejami w nocy, tam w Umballi?

— Wiedząc o tem, że czyhali na moje życie nie zapomniałem jeszcze zupełnie. Cóż?

— Czy pamiętasz kaszmirski seraj?

— Za chwilę natrę ci uszy, Sahibie.

— Nie trzeba — Pathanie. Chciałem ci tylko powiedzieć, że ten drugi fakir, którego Sahib uderzeniem pozbawił zmysłów, był tym samym człowiekiem, który przeszukiwał twoje posłanie w Lahorze. Widziałem jego twarz, gdy go wsadzono na lokomotywę. Ten sam człowiek.

— Czemuś mi tego wcześniej nie powiedział?

— Och, on pójdzie do więzienia i będzie nieszkodliwy przez wiele lat. Nie należy więcej mówić, niż w danej chwili potrzeba. Zresztą nie potrzebowałem wtedy pieniędzy na słodycze.

— Allah Kerim! — rzekł Mahbub Ali.—Czy nie sprzedasz ty pewnego pięknego poranku mojej głowy za garść słodyczy, jeśli ci na nie przyjdzie ochota?

* * *

Kim będzie pamiętał aż do śmierci tę długą, leniwą podróż z Umballi przez Kalkę i obok ogrodów Pindżor w górę do Simli. Niespodziewana jama w rzece Gugger pochłonęła jednego konia (zapewne najlepszego) i o mało nie zatopiła Kima wśród tańczących fal. W dalszej drodze konie rozprószyły się, spłoszone widokiem słonia a ponieważ znalazły dobrą paszę, trzeba było stracić półtora dnia na ponowne zgromadzenie ich. Potem spotkali Sikandar Khana, jadącego na południe z kilku na pół dzikimi końmi na sznurach i Mahbub, który ma większy zapas koni w małym palcu, niż Sikandar Khan we wszystkich swoich namiotach, musiał kupić dwa najgorsze, co kosztowało ośm godzin pracowitej dyplomacji i niezliczoną ilość tytoniu.

Ale wielka to była rozkosz — wędrowanie tą drogą, wyłażenie na górę i spuszczanie się na dół po wystających urwiskach; zorza poranna paliła się na rozległych śniegach; rozłożyste kaktusy szeregami na stromych zboczach gór; szumy tysiąca wodospadów; krzyki małp; poważne cedry zwieszające ciężkie konary; widok równiny roztaczający się naokoło nich; nieustające dźwięki rogów i dziki przestrach koni prowadzonych, gdy krzykliwy sęp zataczał krąg nad nimi; zatrzymywania się dla odmówienia modłów (Mahbub był bardzo skrupulatny na punkcie ablucyj i zawodzenia modlitw jeśli czas na to pozwalał); wieczorne rozmowy na popasach, gdy wielbłądy i woły przeżuwały uroczyście a głupi poganiacze opowiadali nowiny z drogi — wszystkie te rzeczy rozkołysały serce Kima do śpiewu.

— Ale po skończeniu śpiewu i tańca, — rzekł Mahbub Ali, — przyjdzie czas na Sahiba pułkownika, a to nie będzie tak przyjemnie.

— Piękny kraj — najpiękniejszym krajem jest Hindustan — a kraj Pięciu Rzek jest piękniejszy ponad wszystko — na pół śpiewał Kim. — Do niego się schronię, jeśli Mahbub Ali lub pułkownik podniosą na mnie rękę lub nogę. Gdy raz ucieknę, kto mnie znajdzie? Patrz Hadżi, czy to tam miasto Simla? Allah, co za miasto!

Skierował konie z głównej drogi na niższy targ Simli — natłoczony labirynt, który wznosi się od doliny, aż do hali miejskiej pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Człowiek, który zna tamte drogi, może zbić z tropu całą policję stołecznego miasta Indyj; tak ustawicznie łączy się weranda z werandą, aleja z aleją, a kryjówka z kryjówką. Mieszkają tu ci, którzy zaspakajają potrzeby wesołego miasta, — dżampani, którzy grają w karty aż do świtu; handlarze oliwą, handlarze drzewem, kapłani, złodzieje kieszonkowi i urzędnicy krajowcy; tu kurtyzany rozmawiają o sprawach, które uchodzą za najtajniejsze sekrety Indyjskiej Rady; i tu zbierają się wszyscy wice-wice-ajenci nawpół krajowych państw. Tu najął sobie Mahbub Ali pokój, o wiele bezpieczniej zamknięty niż jego szopa w Lohorze, w domu Mahometanina handlarza trzody. Było to też miejsce cudów, bo wszedł tam a zmierzchu mahometański chłopak stajenny, a w godzinę potem wyszedł chłopak euracyjski — farba dziewczyny z Luchnow była w najlepszym gatunku — w niedobrze przystającem kupnem ubraniu.

— Rozmawiałem z Sahibem Creightonem, — powiedział Mahbub Ali, — i po raz drugi Ręka Przyjaźni odwróciła Bicz Kary. Mówi on, że straciłeś napróżno sześćdziesiąt dni na włóczędze i że już wskutek tego zapóźno wysyłać cię do jakiejkolwiek z górskich szkół.

— Mówiłem, że moje wakacje do mnie należą. Nie będę dwa razy chodził do szkoły. To jeden z moich warunków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wynajmowane Ludwikowi Ferrariemu, ajentowi handlowemu. Ten Ferrari właściwie nie istniał wcale, a mieszkał tam kochanek hrabiny jeszcze z czasów jej młodości, dr Secchi, jeden z więcej znanych lekarzy w Bolonji. Rezultatem badania sądowego, do którego zawezwano dra Secchi, było wykrycie stosunku miłosnego pomiędzy nim a hrabiną, przyczem jednak jego współudział w morderstwie hr. Bonmartini zdaje się być wyłączony. Aresztowano także przyjaciela mordercy, adwokata Tullio Murri, znanego wszystkim ze swoich kłopotów pieniężnych, który nagłym wyjazdem do Genui ściągnął na siebie podejrzenie. Znaleziono u niego kilka tysięcy lirów, które wygrał od Murri. Naczelny komisarz policji osobiście aresztował w willi profesora Murri hrabinę Bonmartini, córkę uczonego, na której cięży podejrzenie z powodu jej potajemnego stosunku z kochanką Tullia, krawcową Bonelli, której dawała różne zlecenia i którą widziano w domu hrabiego w dniu morderstwa. Hrabina pożegnała się zimno ze swoim starym ojcem, którego jest największem ukochaniem na świecie i który zemdlał przy niej pod wrażeniem tego strasznego nieszczęścia — i w milczeniu dała się aresztować tajnym ajentom. Jest ona obwiniona o współnictwo w morderstwie i rabunku. Niezrozumiałą jest nienawiść brata hrabiny do szwagra, tak silna, że skłoniła go aż do morderswa. Tullio Murri pieniędzy miał podostatkiem, gdyż ojciec jego, jako jeden z najznakomitszych chirurgów włoskich, jest bardzo zamożny. Tak więc zakończył się pierwszy akt tej tragedji. Cała sympatja ogółu zwróciła się ku sędziwemu uczonemu, który właśnie w tych dniach miał uroczyście obchodzić 25-letni jubileusz swojej działalności w uniwersytecie boleńskim, a którego dzieci obwinione są o morderstwo. Ostatnie telegramy donoszą, że władze sądowe odkryły prawdziwego mordercę hr. Bonmartini. Jest to lekarz, dr Pio Naldi, który, zarówno jak szwagier hrabiego, dr Tullio Murri, ratował się ucieczką od odpowiedzialności. Broń, użyta przez dra Naldi przy morderstwie, jest instrumentem chirurgicznym o dwóch ostrzach. Dr Naldi używa bardzo złej opinji i pieniężnie był zupełnie zależny od młodego Murri. Podobno mają nastąpić dalsze aresztowania.

* * *

Straszne pożary, które srożyły się w stanach Oregan, Waszyngton i Montana, poczyniły straszne spustoszenia na przestrzeni kilkuset mil kwadratowych. Straty jednej tylko kolei Western-Washington, wynoszą 2,500.000 dolarów.

* * *

Łódź ratunkowa. Norwegczyk, kapitan Doenrig wynalazł łódź ratunkową, mogącą pomieścić 16 osób, 400 kilogramów prowiantów, 530 kilogr. wody, pompę wodną i ster. Ta łódź w razie rozbicia się okrętu, ma służyć jako ratunek dla załogi. Ma kształt kuli. Próby, czynione z nią przez Norweskie Towarzystwo ratunkowe, wykazały wielką jej użyteczność.

* * *

Reny sybirskie. Podobno Stany Zjednoczone zwróciły się do Rosji z propozycją nabycia 15.000 renów sybirskich w celu posługiwania się temi zwierzętami, jako pociągowemi na pocztach w Alasce.

* * *

Poczta elektryczna. Neapolitański wynalazca Piscicelli-Taeggi, przedstawił włoskiemu ministrowi komunikacyj projekt nowego systemu poczty. Zamierza zbudować napowietrzną kolej elektryczną, mknącą po drucie, zawieszonym o 15 metrów powyżej ziemi. Owa kolej, przewoziłaby druki i listy z szybkością 400 kilometrów na godzinę, tak, iż poczta z Rzymu dochodziłaby w dwie godziny do Medjolanu. Skrzynki do listów mają być z aluminium i ważyć po 35 kilogr. Koszta budowy obliczono po 3000 lirów od kilometra. Minister obiecał poddać ten projekt do oceny fachowców.

Od wydawnictwa.

„GŁOS NARODU“

wychodzić będzie i nadal według dotychczasowego programu, jako najtańsze, niezawisłe pismo codzienne, stojące na gruncie ściśle narodowym i walczące w obronie interesów chrześcijańskiej ludności naszego kraju.

„GŁOS NARODU“

drukuje w odcinkach i osobnych dodatkach „cztery powieści“ oryginalne i tłomaczone, które budzą ogólny interes, a mianowicie: „W obronie prawdy“ ś. p. J. Rogosza, „Taniec lichwy“ S. Kondratowicza, „Kim“ Kiplinga i „Współwinni“ Hektora Malot.

Od 1-go października b. r. rozpoczynamy druk sensacyjnej powieści Carvaina pod tyt. „Zbrodnia w Kerguen“.

„GŁOS NARODU“

jedyny z pism codziennych posiada tygodniowy dodatek ilustrowany o treści bogatej i nader urozmaiconej.

„GŁOS NARODU“

dostarcza szybkich i dokładnych informacyj ze wszystkich centrów politycznych Europy — a kosztuje:

miesięcznie:

w Krakowie bez odnoszenia	2 kor.
„ z odnoszeniem	2 kor. **40 hal.**
na prowincji z opłatą poczty	2 kor. **70 hal.**

kwartalnie:

w Krakowie bez odnoszenia	6 kor.
„ z odnoszeniem	7 kor. **20 hal.**
na prowincji z opłatą poczty	**8 kor.**

Nowo przystępujący abonenci otrzymają na żądanie początki drukujących się w odcinku i jako dodatek powieściowy naszego pisma następujących powieści:

1) **„W obronie Prawdy“**, Józefa Rogosza, **bezpłatnie.**
2) **„Współwinni“**, Henryka Malot, **60 h.**
3) **„Kim“**, Kiplinga, ... **60 „**
4) **„Taniec Lichwy“**, Sylwerjusza Kondratowicza **60 h., oraz całą 2-tomową powieść Rogosza „Marzyciele“ za nadesłaniem 1 k. 50 h.**

Prenumeratorzy „GŁOSU NARODU“ mogą także prenumerować

„MODY PARYSKIE“

po zniżonej cenie 1 kor. 80 hal. kwartalnie.

Dążąc nieustannie do rozszerzenia i udoskonalenia dziennika, wydawnictwo »Głosu Narodu« postanowiło wydawać takowy od 1-go października b. r. także

w niedzielę rano, tak, że

„Głos Narodu“

będzie jedynem pismem w Krakowie, wychodzącem **7 razy na tydzień.**

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Przemienienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana; jutro 19 Niedziela po Świątkach, Wacława męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 36, zachód przypada o godz. 5 minut 27, długość dnia godzin 12 minut 51.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Zawieszenie w urzędzie. Przed dwoma dniami zasuspendowano wójta Krowodrzy, Piotra Rataja, za nadużycia jakich się w swem urzędowaniu dopuścił. Komisja wydelegowana ze strony Wydziału Rady powiatowej zastała wielkie nieporządki w gminnych księgach kasowych. Urząd wójta objął zastępczo radny F Zbroja.

Kto winien? Z Nowego Sącza donoszą nam: Na granicy w Maszkowicach, Jazowsku i Brzyniewsiach w powiecie starosądeckim, posiada fundusz dróg krajowych przeszło 30 morgów wikliny. Owa wiklina graniczy z chłopskimi gruntami, skutkiem czego Wydział krajowy już kilkakrotnie zarządzał, aby starostwo w Nowym Sączu odgraniczyło te wikliny rządowe od gruntów chłopskich. Starostwo jednak z uporem pozostawia żądania Wydziału bez skutku. Urgensy i przypomnienia Wydziału nie działają wcale. Z powodu uporu czy niedbałości c. k. starostwa powstaje wiele sporów granicznych na temat dokąd sięgają wikliny rządowe, a dokąd włościańskie i trwają ciągle nieporozumienia między rządową służbą drogową a włościanami. Służba drogowa często się zmienia i dla braku wytycznej granicy rządowych wiklin, wkracza nieraz zasiekami w grunta chłopskie.

Chłopi oczywiście nie zgadzają się na to, wzbraniają wycinania wiklin na swych gruntach, a wycięty już materjał zabierają, jako swoją własność. Gdy służba drogowa przeciwko temu reaguje, powstają kłótnie i bójki, w których prokuratorja państwa ze względu na to, że służba drogowa jest rządową, dopatruje się zawsze gwałtów publicznych i biedni pokrzywdzeni chłopi bywają karani ciężkiem więzieniem po myśli § 82 u. k. od 6 miesięcy do roku, a nawet od roku do lat 5. Krzywda straszna.

O takie gwałty publiczne zasiadali n. p. w dniu 24 b. m. na ławie oskarżonych przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym, pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego, dwaj gospodarze gruntowi Józef Biel i Antoni Owsianka z Jazowska pod Starym Sączem, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81 i 312 u. k., popełnionego przez stawianie oporu dróżnikowi Józefowi Kronenbergerowi „w czasie urzędowania“, t j. wycinania wiklin na gruntach oskarżonych chłopów w Jazowsku. Oskarżenie wnosił substytut prokuratora p. Czerny, oskarżonych bronił adw. dr Sterkowicz.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że napadli z siekierami i kijami na dróżników w czasie, gdy z polecenia konduktora drogowego Wydziału krajowego p. Edwarda Padlewskiego z Krościenka nad Dunajcem z robotnikami wycinali wiklinę rzekomo rządową, opór im stawiali, łżąc dróżników, z których nawet jednego Józefa Kronenbergera mieli oskarżeni wrzucić do Dunajca i tylko z powodu płytkiej wody wyszedł cało, — nie dozwolili dróżnikom wycinać wikliny, a wyciętą sobie zabrali, grożąc siekierami i kijami dróżnikom.

Oskarżeni przyznają się do czynu; tłómaczą się jednak, że czynili to w obronie swej własności, i utrzymania aktów swego posiadania, gdyż grunt, na którym rządowa służba drogowa wycinała wikliny, posiadali jeszcze ich ojcowie i dziadowie, a sami także już od lat 24.

Nadto wystąpili oni jeszcze przed dwoma laty przeciw Wydziałowi krajowemu z skargą prowizorjalną, lecz spór został wstrzymany aż do odgraniczenia ich gruntów od rządowych za pomocą mapy katastralnej i znawców, o co właśnie odniósł się Wydział krajowy do namiestnictwa, celem wydania polecenia starostwu w Nowym Sączu. To, jak wiadomo, sprawę zbagatelizowało.

Po przeprowadzeniu rozprawy i przesłuchaniu rzeczonych dróżników i konduktora drogowego p. Padlewskiego, trybunał skazał Biela na 3 tygodnie więzienia, obostrzonego postem co tydzień, zaś Antoniego Owsiankę na 5 dni aresztu.

To, że chłop polski broni swej ziemi, choćby miał zbrodnię popełnić, to wiedzą chyba wszyscy. Nie jest więc chyba zadaniem pedagogiki społecznej powody do obrony ziemi podsuwać, lecz odwrotnie środki takie usuwać. Tego widocznie nie rozumieją organa c. k. namiestnictwa. Nie jest przesądzonem, że na 30-tu tych morgach wikliny jeszcze nie raz poleje się krew chłopska. Znana jest bowiem gorliwość asystencyj żandarmów w takich razach. C. k. starostwo widocznie nie chce o tem myśleć i z całą swobodą zaniedbuje spełnienia obowiązku, o który na próżno kołacze Wydział krajowy. Jeżeliby nawet w przyszłości nic w tym kierunku nie zaszło, to sam fakt skazania Bieli i Owsianki (nie mówiąc o ich poprzednikach) na karę więzienia za niedbałość starostwa, dostatecznie piętnuje postępowanie władz administracyjnych.

Domy żydowskie na prowincji. Sprawa ubezpieczenia domków żydowskich w małych miasteczkach od ognia, jest obecnie przedmiotem rozpraw w gazetach hebrajskich. Albowiem dawniej instytucje rządowe przyjmowały ubezpieczenia od żydów; licząc podług taksy 1·50 rb. od 100 rb. Później wszakże nadeszło polecenie ministerjum spraw wewnętrznych, wstrzymujące przyjmowanie ubezpieczeń od żydów, ponieważ — objaśniono w okólniku — u nich zdarzają się bardzo często pożary, przeto niesłusznem byłoby, żeby za to płacili chrześcijanie, ubezpieczający się na zasadach wzajemności Żydzi wówczas zwrócili się do towarzystw prywatnych, lecz tutaj musieli płacić podwójną sumę ubezpieczeniową, czyli 3 ruble od sta. W ostatnich czasach towarzystwa prywatne podwyższyły tę sumę do 5 rubli, przyczem utworzywszy syndykat, zabraniają żydom przeniesienia ubezpieczeń od jednego do drugiego towarzystwa. Niezadowoleni żydzi proponują teraz zwrócenie się właścicieli domków żydowskich na prowincji ze wspólną petycją do ministra spraw wewnętrznych, prosząc o zezwolenie na ubezpieczanie się w instytucjach rządowych, sami jednak ofiarują się płacić dwa razy więcej, niż chrześcijanie, czyli po 3 rb. od sta.

Krościenko nad Dunajcem 25 września. Chrześcijanie krościeńscy są bardzo oburzeni na tutejszą radę gminną z powodu przyzwolenia na przeniesienie szynkowni Wójcika na plac vis a vis kościoła parafjalnego. Starostwo bowiem w Nowym Targu po myśli § 20 ustawy przemysłowej, zarządziło wysłuchanie naszej gminy co do przeniesienia tej szynkowni na rzeczony plac i rada gminna zamiast sprzeciwiać się, zgodziła się na przeniesienie tej szynkowni naprzeciw kościoła, na co nawet nie zgodziliby się żydzi, aby

szynkownia tak blisko bóżnicy się znajdowała. — Tak nam donoszą z Krościenka.

Smierć po grzybach. Wskutek spożycia trujących grzybów zmarł w Działdowie na Mazowszu pruskim komornik Gostański, jego żona i synowa. Syn leży również w beznadziejnym stanie w domu chorych w Nidborku.

Zalew żydowski. „Przedświt" pisze: Hrubieszowskie, perła Królestwa Polskiego", co do wydajności gleby równa Kujawom, od lat dziesięciu żydzieje zupełnie. Setki kapitalistów żydów zawładnęły w niem majątkami ziemskiemi, nabywając je na własność, lub wydzierżawiając na dłuższy przeciąg czasu. Nadto osiedlają się po wsiach i miasteczkach, biorąc w pacht obory, młyny i sady owocowe. Na 15 młynów w okolicy Hrubieszowa, ani jeden nie znajduje się w rękach chrześcijańskich. Na 120 sklepów w samym Hrubieszowie dwa tylko są chrześcijańskie i o-bydwom nie świetnie się powodzi. Niedawno jeden z najpiękniejszych majątków Czermno, nabył znowu niejaki Dawid Haber, niegdyś kupiec zbożowy.

Smierć skąpca. We Lwowie zdarzył się taki wypadek: Jan Moskowityn był dość zamożnym człowiekiem, liczył lat 74, lecz był ogromnym skąpcem. Wylazł on na blisko dwupiętrowej wysokości orzech właśnie nocną porą, by przy świetle księżyca zrywać owoce, spadł z drzewa i skutkiem obrażeń doznanych i wstrząśnienia mózgu, przedwczoraj zakończył życie. Ś. p. Moskowityn zostawił książeczkę Kasy oszczędności na 2 200 koron i kilkanaście set koron gotówką. Był tego rodzaju skąpcem, że chodził na o-biady do kuchni ludowej za 20 groszy, a chleb zwykł był zostawiać sobie na kolację. Spadek odziedziczy brat przybyły z prowincji.

Wykrycie morderczyni. W dniu 23 marca b. r. znaleziono na cmentarzu w Hołosku wielkiem, paczkę drewnianą, a w niej zwłoki noworodka z podciętem gardłem. Poszukiwania prowadzone przez żandarmerję i policję lwowską nie wykryły morderczyni. Onegdaj spotkał ajent policji Przestrzelski na targowicy końskiej zarobnicę Marję Zarębę, awanturującą się ze swym kochankiem, który w gniewie wydał ją jako morderczynię swego nieślubnego dziecka.

Przeciwko „Sokołom". „Dzien. Kuj." donosi: Przeciwko zarządowi tutejszego towarzystwa gimnastycznego „Sokół" wytoczono sprawę przed tutejszym sądem ławniczym o rzekome przestąpienie paragrafów 2 i 13 prawa, dotyczącego stowarzyszeń z dn. a 11 marca 1902 r. Termin rozpraw sądowych naznaczono na dzień 6 października rb. o godzinie 10 przed południem.

Pochód polski przy akompanjamencie pieśni „Ich bin ein Preusse". „Kuj. Bote", a za nim „Pos. Tageblatt", niezmiernie są zadowolone z wiadomości, jaką odebrał „Kuj. Bote" z Wronek. Rzecz miała się tak: Założone we Wronkach niedawno przez tamtejszego wikarjusza polskie Towarzystwo robotników katolickich, urządziło w pobliskim ogrodzie restauracyjnym zabawę dla dzieci. Na zabawie grała orkiestra wojskowa. Wieczorem wracano z muzyką do miasta. — W chwili, kiedy się pochód ku miastu zbliżał, zagrała muzyka nagle pieśń pruską „Ich bin ein Preusse". Gdy ksiądz wikarjusz zbliżył się do kapelmistrza, żandarm w mig odgadł zamiar księdza i huknął rozkazującym tonem: „Weiterspielen"! — a panowie Polacy zmuszeni byli wraz z paniami i dziećmi przy dźwiękach melodji „Ich bin ein Preusse" w uroczystym pochodzie wejść do miasta.

Kraków 27 września.

Do naszych Czytelników.

Zwracamy uwagę, że od jutra „Głos Narodu" wychodzić będzie w niedzielę rano o godzinie 8. Ze względu na spoczynek niedzielny odbierać go będzie można w naszej administracji

tylko od godziny 8 do 10.

Dodatek ilustrowany będzie od jutra dołączany do numeru niedzielnego. W poniedziałek rano wyjdzie numer z dodatkiem powieściowym.

Uroczystość Matki Boskiej Różańcowej w kościele OO. Dominikanów, rozpoczyna się we wtorek dnia 30 b. m. Nieszporami o godzinie wp ł do 4 po południu, przyczem odbędzie się uroczyste wyprowadzenie Cudownego obrazu Matki Boskiej z kaplicy do nawy kościelnej przy odgłosie muzyki „Harmonji".

W niedzielę przyszłą dnia 5 października po południu wielka procesja z Ewangeljami po Rynku głównym.

Kazania przez cały miesiąc Różańcowy głosić będzie O. Metody Kapturkiewicz.

Komisja przemysłowa Rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Dłuższą dyskusję przeprowadziła komisja w sprawie dalszego istnienia organizacji szkoły rzemieślniczej dla kobiet im. Józefy z Szyszkowskich Rzewuskiej. Ułożenie nowego statutu szkoły, ewentualnie zmianę dotychczasowego statutu, powierzono r. m. Bandrowskiemu.

Komisja uchwaliła przedstawić Radzie miasta wniosek o udzielenie dodatkowego kredytu na urządzenie w Krakowie od 15 października do 15 grudnia perjodycznego majsterskiego kursu szewskiego. Uchwalono dalej zezwolić kilku ukończonym uczenniom szkoły rzemieślniczej dla kobiet na odbycie 2 letniej praktyki przy tejże szkole, oraz przedłużono podobne zezwolenie jednej dotychczasowej praktykantce.

Uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek o udzielenie subwencji 400 koron komitetowi, urządzającemu w Krakowie I. wystawę prac terminatorów rękodzielniczych. Wreszcie na wniosek r. m. Markusa wybrano osobną komisję, złożoną z wnioskodawcy, oraz r. m. Rottera i Kosobuckiego. Zadaniem jej będzie opracować program urządzenia zawodowych konkursów dla rękodzielników.

Podniesienie dochodów gminy. Osobna komisja, wybrana przez sekcję skarbową Rady miasta, mająca obmyśleć podniesienie dochodów gminnych, odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem r. m. Ponikły. W obradach wziął udział wiceprezydent Leo. — Wczoraj członkowie komisji rozdzielili pomiędzy siebie poszczególne działy administracji gminnej celem rozpatrzenia ich i przygotowania wniosków. Następne posiedzenie komisji odbędzie się w pierwszej połowie października, a przygotowane przez nią elaboraty będą służyć za podstawę obrad komisji budżetowej.

Z Czeskiej Besedy w Krakowie. Jak donieśliśmy, urządza grono pań Czeskiej Besedy w sobotę dnia 27 b. m. zabawę tartuszkową we wielkiej sali restauracji browaru pp. Johna synów na cel dobroczynny. Przygrywać będzie muzyka 56 p. p. pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. J. Marka, który na cześć pań zabawę urządzających ułożył „polkę fartuszkową" p. t. „Zasterka". Dla pani, której fartuszek zostanie uznany za najładniejszy, przeznaczono premję. Spodziewać się można, iż na tę ulubioną czeską zabawę ukażą się wszystkie prawie panie z fartuszkami i że zabawa ta zgromadzi bezwątpienia liczne towarzystwo.

Kółko młodzieży przy krakowskiej „Przyjaźni" urządza w niedzielę dnia 28 b. m. zabawę z tańcami, na którą najuprzejmiej zaprasza publiczność. Początek o godz. 6 wieczór. — Łącząc wyrazy szacunku, kreślimy się z poważaniem za wydział: Juljan Stachyra.

Na posiedzeniu wydziału stow. majstrów murarskich ciesielskich i studniarskich pod przewodnictwem p. Józefa Głończyka, trzech członków wydziału wniosło piesemną rezygnację. Na ich miejsce stowarzyszenie wybierze nowych członków wydziału.

Członkowie stowarzyszenia proszeni są, aby swoje adresy zechcieli nadesłać do kancelarji przy ul. Karmelickiej l. 9, najdalej do 15 października b. r., a to dla pewniejszego im doręczenia komunikatów z kancelarji cechowej.

Wyścigi jesienne oddziału kolarskiego „Sokoła" w Krakowie odbędą się 5 października o godz. 2-ej popołudniu na szosie mogilskiej.

Początek i koniec biegów przy słupku kilometrowym 1 700.

Na urozmaicony program biegów złożą się: bieg o „mistrzostwo oddziału za rok 1901" 30 kilom., bieg „nowicjuszów" 10 kilom., bieg „starszych" 5 kilom., bieg „dla wszystkich" 10 kilom., bieg tandemów 5 kilom.

Biegi dostępne są tylko dla członków oddziału krakowskiego. O bliższych szczegółach uwiadomi ogłoszenie w gmachu Towarzystwa. Zgłoszenia i wpisowe przyjmuje kapitan oddziału do dnia 4 go października do 6 godz. wieczorem; późniejszych zgłoszeń wcale się nie uwzględni.

W niedzielę d. 28 go września odbędzie się wycieczka oddziału do Kocmyrzowa; wyjazd o godz. 2 z przed gmachu Towarzystwa.

Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4 na ostatniem posiedzeniu wydziału przyjęło jednego nowego weterana i dwóch członków wspierających; nadto uchwalono publiczne podziękowanie za hojny dar p. Aleksandrowi Szafrańskiemu, przedsiębiorcy pogrzebowemu, który ofiarował chować weteranów z „Przytuliska" za darmo, to jest dostarczyć trumnę, karawan i czterech żałobników.

Na rzecz „Przytuliska" wpłynęły od dnia 18 go czerwca b. r. następujące dary: Magistrat m. Bochni 20 kor., Tow. Zaliczkowe w Krzeszowicach 40 kor., z puszki w Muzeum Narodowem 98 kor. 45 hal., z puszki w Przytulisku 1 kor. 9 hal., wygrana na los nr. 54380 znaleziony w puszce Muzeum Narodowego 8 kor. 40 hal., p. F. Ciborowski 30 kor., Magistrat m. Krakowa subwencję 400 kor., N. N. 2 kor., Kasa Oszczęd. m. Krakowa 200 k., Ch. 10 kor., p. Rubach 20 kor., p. Wąsikiewicz 6 kor., p. Andrzej hr. Potocki jeden wagon węgli kostkowych.

Wszystkim ofiarodawcom wydział „Przytuliska" składa serdeczne podziękowanie.

Z komitetu pierwszej wystawy prac uczniów rękodzielniczych. Komitet podaje do wiadomości wszystkim samodzielnym Panom rękodzielnikom, iż ostateczny termin zgłaszania na wystawę upływa z dniem 5 października b. r. Po upływie tego terminu zgłoszenia uwzględniane nie będą. Zgłoszenia należy przysyłać do komitetu wystawy „Koło mieszczańskie, Rynek 33, I p.

Kronika policyjna. Do szpitala Bonifratrów na Kazimierzu zakradł się we czwartek wieczór Wojciech Rojek przez mur w podwórze, gdzie począł operować około naczynia murarskiego, wartości 120 koron. — Zdybany prz z miejscowego stróża Andrzeja Serdzińskiego, tłomaczył się, że przyszedł odwiedzić swojego kolegę Stanisława Moskiego. Tłomaczenie to jednak na nic się nie zdało, bo policja dała mu wolne mieszkanie za usiłowaną kradzież.

Za nieuszanowanie cudzej własności aresztował ajent p. Br. Karcz żydowskiego czeladnika krawieckiego Bernarda Bachnera, który u swojego pryncypała S. Baneta zwędził płaszcz damski wartości 30 kor. i sprzedał go jednej paniencce za 24 kor.

Tenże ajent aresztował Adolfa Schoenberga, wł. szynkowni zw. „pod Plewną", który za pośrednictwem Natana Hausmana i Józefa Hołuja starał się zmieniać ameryk ńskie banknoty po 25 i 5 dolarów z roku 1866, wycofane w rok potem z obiegu. Schoenberg, który wideocznie już gdzieindziej praktykował to oszustwa, namawiał Hołuja do zmiany bezwartościowych banknotów amerykańskich, pouczał go, jak się ma zachowywać, aby udawał wracającego emigranta i w tym celu polecił mu zmienić kapelusz. Prócz tego wskazywał mu miejsca, w których może udać się o zmianę.

NEKROLOGJA.

Ś. p. prof. Bolesław Jerzykiewicz zmarł w Poznańskiem. Urodził się w roku 1839 w Szamotułach z ojca Jana i matki Emilji z Krajewskich.

W roku 1865 złożył pruski egzamin państwowy na nauczyciela gimnazjalnego. Odtąd w mozolnym zawodzie tym wytrwał do r. 1898, w którym wziął emeryturę. Jak sumiennie i umiejętnie spełniał swe obowiązki, świadczą o tem całe generacje uczniów.

W r. 1882 wydał J. K. Żupański, Tadeusza Buławy komedją w aktach p. t. „Życie nad stan". Tym Tadeuszem Buławą był nie kto inny, tylko nasz ś. p. Bolesław Jerzykiewicz. Komedja jest obyczajowa o najzacniejszej tendencji. Napisał jeszcze melodramat z kupletami p. t. „Kujawiaki".

Ś. p. prof. Jerzykiewicz był jedną z najbardziej czczonych postaci w Poznaniu.

„Koło towarzyskie" pod jego przewodem rozwinęło ruch żywotny. Każda zabawa urządzana przez zacną i sympatyczną parę profesorską, z góry uchodziła za udaną a w rzeczywistości najlepszem też cieszyła się powodzeniem.

Nie mniej i pierwsze „Towarzystwo muzyczne", założone w łonie Koła towarzyskiego, tak daleco rozbudziło w społeczeństwie i towarzystwie zmysł dla muzyki i śpiewu, że wszystkie następne a dziś się coraz świetniej rozwijające usiłowania w tym kierunku, znalazły już drogę utorowaną.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 26 września: „Matka", dramat w 4 aktach S. Przybyszewskiego (nowość).

W niedzielę 27 września: „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedja w 3 akt. St. Dobrzańskiego.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 27 września: „Porwanie Sabinek", komedja w 4 akt. Schönthana.

W niedzielę 28 września po południu: „Podróż po Warszawie"; wieczorem: „Porwanie Sabinek", komedja w 4 akt. Schönthana.

Rozwiązanie szarady.

JULJAN FAŁAT.

Dobre rozwiązanie z Krakowa nadesłali pp.: J. Bełdowski, Win. Leduchowski, J. Czapliński, Klem. Zagórski, Hołubowicz, Czesław Głębocki, Br. Stępiński, Jadwiga P. i Tadeusz D., Zygmunt Przerski, Jan Szyf, Biuro telegr. kolei państwowych, K. Fenferko, A. M. Panczakiewicz, A. Mazepa, Ignacy Przylibski, Mar. Bladowski, Adam Klokes, dr Wiktor Mikulecki, Jan Brożek, Aniela Przychocka, Br. Szumska, Wł. Namysłowski, K. Stokłosiński, Teofil Marciszewski, Karolina Schnaider, Zbijewski, Wł. Rutkowski, Marja Skazowa, Golińska, Mikołaj Gadomski, E. Barańska, Lucyna Wyrobisz, Helena Korubska, Janina Śniatek, Straż skarbowa na dworcu, prenumerator nr 221, Henryk Grabowski, Stanisława Stajko, Eugenja Hoffman, Janina i Helena Nowińskie, Ferd. Osmola, Matylda Mikułowska, Jan Błoniarz, W. Rutkowski, M. Kybast, Jan Fabian, J. Jarzyniec, Kazimiera Kopaczyńska, Potrański, J. E. Lankau, Błażej Pytel, Ludwik Rybka.

Nagrodę losem wyciągnięto na rzecz p. Wiktora Mikuleckiego z głównej fabryki tytoniu w Krakowie; prosimy go o zgłoszenie się po powieść: „Zygmunt z Szamotuł“.

Z sali sądowej.

Dzieciobójstwo.

Jan Piekars, gospodarz w Bogucicach, dnia 3 lutego 1902 r. brał ślub z Anną, a w trzy miesiące urodziło im się dziecię płci męskiej, do którego Piekarz żywił niechęć, a w dwa tygodnie po urodzeniu począł je gnębić i dusić, wkładając chustkę do ust, aż dnia 14 czerwca umarło. Oglądacz zwłok spostrzegł na zwłokach widoczne obrażenia, a sekcja zwłok wykazała, że dziecko zmarło nagle wskutek zadanego mu gwałtu, nie dalej jak na godzinę przed śmiercią. Ponieważ Jan Piekarz sam tylko zostawał w tym czasie z dzieckiem w domu a matka dziecka była w polu, przeto wina śmierci spada na Jana Piekarza, którego prokuratorja państwa oskarżyła o zbrodnię morderstwa z §. 134 i 135 u. k.

Rozprawa karna rozpoczęła się w piątek przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Z. Katyńskiego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Ptaś. Obronę prowadził adwokat dr Wł. Lewicki.

Do rozprawy wezwano 10 świadków a pomiędzy tymi Marję Fitową, wdowę po czterech mężach. Na rzeczoznawców lekarskich powołano prof. dra Wachholtza i dra Horoszkiewicza.

Ława przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie, przez swego zwierzchnika p. J. Jawornickiego na pytanie w kierunku zbrodni morderstwa odpowiedziała 6 głosami tak 6 nie; natomiast 9 głosami zatwierdziła pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa z § 140 uk.

Trybunał na mocy werdyktu skazał Jana Piekarza na 7 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem i ciemnicą w rocznicę popełnienia czynu.

Wobec postawionego pytania w kierunku zabójstwa, żądanego przez ławę przysięgłych, zarówno prokurator, jak i obrońca zgłosili zażalenie nieważności.

TELEGRAMY.

Otwarcie parlamentu.

Wiedeń 27 września. (Tel. wł.). „N. W. Tagblatt“ zawiadamia, że parlament zwołanym zostanie dnia 15 października.

Budżet austrjacki.

Wiedeń 27 września. (T. wł.) Budżet austrjacki na r. 1903 już jest gotowy i wkrótce będzie przedłożony radzie ministrów. Budżet ten wykazuje naprawdę poważny deficyt, który tylko pozornie usunięto, zaprowadzając dużo oszczędności, wynoszące w samem ministerjum obrony krajowej 9 miljonów i posługując się sztucznemi buchhalteryjnemi dla ukrycia niedoborów. Widać stąd, że gospodarka ekonomiczna gabinetu urzędniczego jest kosztowną i nieudolną.

Nominacje egzaminatorów na wydziale medycznym w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wiedeń 27 września. (Tel. wł.). „Wiener Ztg.“ ogłasza w komunikacie rządowym mianowania egzaminatorami na wydziale medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego: dra Gustawa Bielańskiego, zastępcą dra Stanisława Ponikło, koegzaminatorami dra Mateusza Jakubowskiego i dra Jana Raczyńskiego, zastępcami koegzaminatorów dra Władysława Reissa i dra Przemysława Pieniążka.

Dla egzaminów aptekarskich mianowani zostali dr August Witkowski (fizyka), dr Rostafiński (botanika), dr Karol Olszewski i dr Schramm (chemja); dla rygorozów aptekarskich dr Bielański i dr Ponikło; dla farmakognozji dr Łazarski. Egzaminatorami honorowymi mianowani zostali dr Łuczko i Mikucki.

Konferencje ugodowe.

Wiedeń 27 września. Wczorajsze konferencje ministrów nad autonomiczną taryfą cłową trwały od godziny 10—1 i od 4—7 wieczorem. W południowych obradach brał udział także hr. Gołuchowski. Dziś odbywa się dalszy ciąg obrad.

Wiedeń 27 września. Węgierscy ministrowie i referenci fachowi odbyli wczoraj przed południowem pełnem posiedzeniem jednogodzinne obrady.

Wiedeń 27 września. Minister skarbu Böhm-Bawerk był wczoraj na dłuższem posłuchaniu u cesarza. Dr Koerber konferował wczoraj dłuższy czas z drem Rezekiem. Jak z czeskiego źródła donoszą, dr Rezek komentował mu uchwały komitetu wykonawczego posłów czeskich.

Wiedeń 27 września. (T. wł.) Cesarz Franciszek Józef, który miał wyjechać na polowanie do Styrji, pozostał w Wiedniu celem wpływania na przyspieszenie toku rozpraw ugodowych. Groźby Czechów rozpoczęcia obstrukcji z otwarciem parlamentu pogorszyły stanowisko prezesa ministrów Koerbera wobec Węgier.

Wiedeń 27 września. (T. wł.) Układy ugodowe odbywają się w szybszem tempie. Przedmiotem rozpraw popołudniowych, na którym obecnym był też hr. Gołuchowski, było cło na wino.

„Die Zeit“.

Wiedeń 27 września. (Tel. wł.) Pojawił się pierwszy numer szumnie zapowiadanego pisma „Die Zeit“. Pismo nie odpowiada bynajmniej efektownym obiecankom i uczyniło słabe wrażenie.

Defraudacja Jellinka.

Wiedeń 27 września. (Tel. wł.). Obroty Jellinka na giełdzie dochodziły do ośmiu miljonów koron.

Stwierdza się, że Jellinek uciekał przy pomocy wspólników. Wspólnikiem tym miał być mianowicie pewien pomocnik fryzjerski, który defraudanta zmienił do niepoznania, następnie udał się z nim do Greifensteinu i Kremsu i tam zapewne, ucharakteryzowany za Jellinka grał jego rolę nad Dunajem, zostawiwszy tam jego palto i kapelusz, podczas kiedy Jellinek uciekał w przeciwnym kierunku.

Wyrok o Morskie Oko.

Lwów 26 września. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Wobec podanych w dziennikach wiadomości o proteście, wniesionym przez komitet spiski co do prawomocności wyroku, wydanego w sprawie o Morskie Oko, stwierdzić możemy na podstawie informacji zaczerpniętych z kompetentnego źródła, że według statutu potrzeba było do uchwały sądu polubownego większości głosów, że nie było wcale różnicy zdań pomiędzy arbitrem galicyjskim a superarbitrem drem Winklerem i że twierdzenie o jakiemś trzeciem zdaniu dra Winklera, niezgodnem z zapatrywaniem obu sędziów, jest legendą pozbawioną wszelkiej podstawy. Zresztą wyrok podpisany jest także przez węgierskiego arbitra, który podpisem tym uznał na każdy sposób, że uchwała zapadła lojalnie i prawomocnie.

Parcelacja w Zielonej.

Lwów 26 września. Do „Słowa Polskiego“ donoszą, że w Zielonej nad Zbruczem bawi mięszana komisja, złożona z reprezentantów Wydziału krajowego i rządu, w celu przeprowadzenia parcelacji gruntów pomiędzy włościan stosownie do uchwał powziętych przez Sejm. Z ramienia Wydziału krajowego bierze udział w tej komisji członek Wydziału krajowego Glidziuk.

Groźny pożar.

Lwów 26 września. Z Mikołajowa donoszą do „Słowa Polskiego“, że w gminie Pasiecznej wybuchł dzisiaj przed południem groźny pożar. Kilkanaście zagród włościańskich stoi w płomieniach.

Prześladowanie polskiej młodzieży.

Wiedeń 26 września. „Agence Nationale“ donosi z Berlina: Gimnazjaliści Polacy, zasądzeni przed rokiem w Toruniu za tworzenie tajnych stowarzyszeń, będą mogli na podstawie zarządzenia ministerstwa oświaty korzystać z przywilejów jednorocznej służby wojskowej tylko o tyle, o ile skazani zostali najwyżej na tydzień więzienia; ci, co skazani zostali na dłuższą, niż tydzień karę, prawa jednorocznego ochotnika będą pozbawieni. Zarządzenie to trafia 6 gimnazjalistów i 8 kleryków; 21 uczniów utrzyma się przy prawie jednorocznej służby.

Trzęsienie ziemi.

Taszkent 26 września. Z Kasgaru (Azja środkowa) donoszą, że dnia 22 sierpnia b. r. nastąpiło tam trzęsienie ziemi: 100 osób zabitych, bardzo wiele osób zranionych. W okolicy wydarzyło się także trzęsienie ziemi, które przyprawiło o śmierć 400 ludzi. Trzęsienia te trwały do 3 września.

Strejk górników w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork 26 września. Strejkujący górnicy przybierają coraz groźniejszą postawę. Wojsko obsadziło armatami kilka punktów ważniejszych pod względem strategicznym, milicje ponownie wzmocniono. Obie partje odpychają pojednanie. Właściciele kopalń ufają w swoje zwycięstwo.

Odezwa Boerów.

Londyn 26 września. Dzienniki potępiają odezwę jenerałów Bothy, Deweta i Delareya, wzywającą ludy do darów miłosierdzia dla nieszczęśliwych ofiar wojny. Wykazują one, że obraz spustoszeń, popełnionych rzekomo przez Anglików, jest w odezwie mocno przesadzony. Odezwa wygląda na szantaż polityczny, który odniesie przeciwny skutek. Rzadko kiedy zdobywcy uczynili tak wiele dla zwyciężonych, jak Anglicy dla Boerów.

Walki w Ameryce środkowej.

Waszyngton 26 września. Telegram z Panamy donosi: Jenerał Palaca przesłał komendantowi amerykańskiego krążownika „Cincinnati“ zawiadomienie, że rząd posiada siłę i środki wystarczające w zupełności do ochrony życia i mienia cudzoziemców. Wobec tego uważa rząd wysadzenie wojsk amerykańskich na ląd za bezprawie i za usiłowanie przywłaszczenia sobie panowania nad Kolumbją. Rząd zakłada protest przeciw temu i czyni Mc. Leana odpowiedzialnym za wszystkie następstwa, jakie pociągnie za sobą wysadzenie na ląd amerykańskich marynarzy.

Wojna w Wenezueli.

Waszyngton 26 września. Ponieważ wenezuelański okręt wojenny „Restaurator“ pod flagą amerykańską dotarł do Ciudad Bolivar i zbombardował miasto, przyczem wiele osób poniosło śmierć i rany, rząd waszyngtoński zażądał zadosyćuczynienia za nadużycie flagi amerykańskiej. Konsulowie zagraniczni protestowali przeciw spustoszeniu dzielnicy cudzoziemskiej. Rząd Wenezueli dał niezwłocznie zadośćuczynienie.

Ceny targowe z dnia 26 września.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 15·— do 15·85 koř., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 12·20 do 14·40, żyto węgierskie od —·— do —·—, jęczmień od 11·75 do 14·40, owies z opłatą akcyzową od 13·— do 13·50, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od 4·60 do 5·60, słoma od 3·60 do 4·—, koniczyna od 5·60 do 6·—, ziemniaki za hektolitr 2·80 do 3·60, jaja za kopę od 3·— do 3·60, masło za kilogram od 1·80 do 2·—, masło za garniec od 6·50 do 7·30, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·40 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 26-go września. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·10 Renta majowa 100·95, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 684·—, Akcje węg. 726·—, Akcje Anglobanku 274·50, Akcje Uniobanku 540·— Akcje Länderbanku 396·50, Akcje kolei państ. 715·25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 325·50, Akcje tytoniowe 322·50, Akcje Alpiny 374·25 Losy tureckie 115·—, Ruble 253·25.

Cukier (silnie) 17·80, spirytus (niezmieniony) 40·—, nafta niezmieniona.

Berlin 26-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 217·50, Towarzystwo dyskontowe 188·40.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.